EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, SOBOTA 16 LUTEGO 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 250.000 | № 39

„Strategja" Ramsay Mac Donalda.

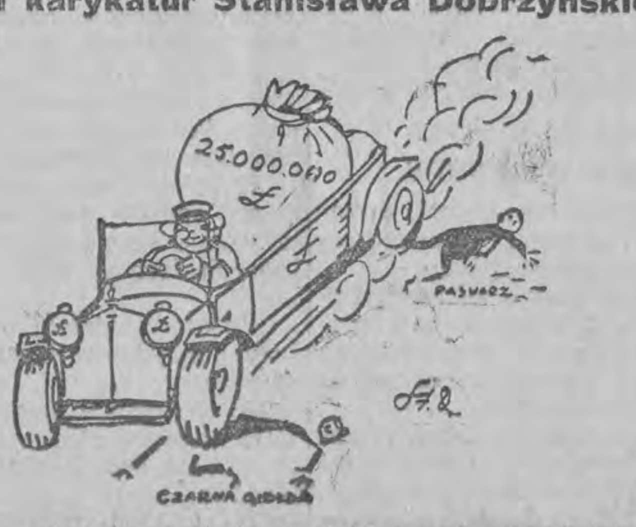
Będzie ona polegać na otwartym wystąpieniu przed frontem przeciwnika.

PAT. — LONDYN, 16 lutego. — W poufnym wywiadzie, udzielonym dziś belgijskiemu korespondentowi paryskiego „Temps'a", Mac Donald dał wyraz oczekiwaniom co do przyszłego zwołania międzynarodowej konferencji oraz poruszył kwestję metod, jakiemi posługiwać się myśli w kierowaniu polityką zagraniczną państwa. Premjer sądzi, że ewentualna konferencja międzynarodowa powinna stanowić „etap końcowy" wszystkich złych stron starego porządku. Wszelako konferencja ta skazana byłaby na niepowodzenie, rzekł premjer, gdyby nie poczyniono uprzednio pewnych wstępnych kroków, wyjaśniających cały szereg problemów, mających być rozstrzygniętymi.

W tym względzie premjer stara się o wymianę zdań między jego rządem a rządem francuskim, wymianę, prowadzoną bez zastrzeżeń w duchu lojalnym i swobodnie wypowiadającym swe poglądy, wymianę, przeprowadzoną uczciwie przez akredytowanych przy rządach obu krajów ambasadorów, a jeśli tego zaszła potrzeba, to i wymianę zdań pomiędzy obu premjerami w drodze korespondencji.

Mac Donald wyjaśnił przedstawicielowi „Temps'a" istotne swe metody dyplomatyczne, którymi zamierza się posługiwać, mówiąc: „Nie będę posługiwał się ani t. zw. strategją dyplomatyczną, ani też kiemi skomplikowanemi formułami. Nienawidzę ataków flankowych. Uciekam się do jedynej „strategji". Będzie to strategja bardzo prymitywna i zasadzać się będzie na otwartem wystąpieniu przed frontem przeciwnika, bez usiłowania tem samem ukrycia swych istotnych myśli.

Z teki karykatur Stanisława Dobrzyńskiego.



Angielski kapitał jedzie do Polski.

Bezwzględny zakaz handlu pogranicznego z Sowdepją.

LWÓW, 15 lutego (Tel. wł. „Expresu").

„Gazeta Lwowska" donosi: Polskie władze administracyjne na pograniczu sowieckim nad Zbruczem zarządziły zupełne zlikwidowanie istniejącego dotąd, w nikłych coprawda rozmiarach, handlu pogranicznego z Ukrainą i Rosją sowiecką.

Motywy tego rozporządzenia nie są znane, ma być ono jednak tymczasowe. Wykonane wszakże zostało z całą bezwzględnością, tak że wszelki ruch handlowy na pograniczu zamarł. Wszystkim agentom firm pogranicznych odebrano już przepustki uprawniające ich do pobytu na punktach granicznych celem komunikowania się z kupcami rosyjskimi.

Zarządzenia te — jak słychać — stoją w związku z zamierzonem przez rząd polski przeprowadzeniem nowej organizacji handlu pogranicznego.

Skazanie komunistów w Krakowie.

KRAKÓW, 15 lutego — Wyrok w sprawie kom-budu zapadł wczoraj o g. 12 w nocy. Główny oskarżony Rosenberg został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Drugiego oskarżonego Linmana skazano na 1 i pół roku ciężkiego więzienia z takiemiż obostrzeniami. Innych oskarżonych uniewinniono.

Ku likwidacji zatargu w przemyśle.

W całym szeregu fabryk podjęto pracę.

W ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego przedpołudnia sytuacja w przemyśle uległa znacznej poprawie.

W całym szeregu fabryk przemysłowcy zaakceptowali postulaty robotników i w fabrykach tych pracę podjęto.

Istnieje uzasadniona nadzieja, iż w ciągu przyszłego tygodnia zatarg zostanie całkowicie zlikwidowany.

Groźniej natomiast przedstawia się sprawa zatargu z ekspedjentami, wśród których panuje bezwzględna tendencja strejkowa.

Ostateczne decyzje zostaną powzięte na jutrzejszym zebraniu sekcji ekspedjentów przy związku „Praca".

Konferencja ambasadorów rozstrzygnie kwestję Jaworzyny.

PAT. — WARSZAWA, 16 lutego — Komisja delimitacyjna, obradująca w sprawie granicy polsko-czeskiej na Spiszu, postanowiła co do odcinka Jaworzyny z jednej strony wobec sprzeciwania jej kompetencji przez uchwałę ligi narodów, a z drugiej wobec podtrzymania przez komisję uznanych przez nią argumentów ekonomicznych, przemawiających za zmianą granicy, kwestji tej nie rozstrzygać ostatecznie i przekazać ją konferencji ambasadorów, za której pośrednictwem wejdzie na porządek dzienny najbliższej sesji rady ligi w dniu 10 marca.

Co się tyczy granicy Spiszu między Jurgowem a Dunajcem, to komisja uważa ustaloną przez siebie dnia 20-go lipca 1922 granicę za definitywną, godząc się na jej przeprowadzenie zgodnie z granicami gminy Niedzisy i Kaczwana, które pozostają przy Polsce.

Raport komisji delimitacyjnej i jej wnioski zostały przekazane konferencji ambasadorów.

Nie Rosja — lecz S. S. S. R.

MOSKWA, 16 lutego. — Wszystkie przedstawicielstwa dyplomatyczne w Moskwie otrzymały od komisarjatu spraw zagr. S.S.S.R. specjalną notę z prośbą o używanie w korespondencji urzędowej jedynie terminu — „Związek Sowieckich Socjalistycznych Republik" czyli S.S.S.R. — a nie nazwy „Rosja".

CZERWONA RADA WOJENNA.

MOSKWA, 16 lutego. — Pod przewodnictwem Sklianskiego odbyło się tajne posiedzenie rewolucyjnej rady wojennej S.S.S.R. Przyjęto nadzwyczaj ważne uchwały odnośnie armji czerwonej.

Gwałtowna dyskusja w parlamencie tureckim

Turcy biorą na serjo nietykalność listów prywatnych

ANGORA, 16 lutego — W parlamencie tureckim wywiązała się gwałtowna dyskusja z powodu wystąpienia posłów Ismila Bułata, Dżam Bułata Beya i Raufa Beya przeciwko naruszaniu przez rząd tajemnicy listowej. Rauf-Bey, były premjer, stwierdził, że jego listy są otwierane na poczcie. Inni posłowie stwierdzili również, że ich korespondencja jest kontrolowana. Prezes ministrów zaprzeczył twierdzeniom Raufa. W izbie wywiązało się silne podniecenie. Zażądano od Raufa dowodów, że posłowie są szpiegowani. Rauf zażądał wyznaczenia komisji śledczej. Minister spraw wewnętrznych zgodził się z tem żądaniem.

DŁUGI EUROPY W AMERYCE.

LONDYN, 15 lutego — Z Waszyngtonu donoszą, że Komisja, której powierzono stwierdzenie długów międzysojuszniczych zbierze się w przyszły poniedziałek. Celem jej obrad będzie ustalenie linji politycznej według której postępować będą Stany Zjednoczone przy ustalaniu wypłaty długów zaciągniętych w Ameryce przez Państwa Sprzymierzone.

KRAKOWIANIN WYNALAZŁ NOWĄ LAMPĘ.

KRAKÓW, 16 lutego. — Wczoraj około Smoczej Jamy krakowianin Nowak demonstrował wynalezioną przez siebie lampkę elektryczną, która rzuca promienie na 500 metrów przy bardzo małym akumulatorze. Nowak pracuje nad ulepszeniem swego wynalazku. O ile dalsze próby mu się powiodą, skonstruuje on lampę, która będzie mogła służyć do oświetlenia po wsiach; cena takiego oświetlenia będzie się kalkulowała znacznie taniej niż nafta.

Korzec zboża i para butów.

—x—

Przeżyliśmy w ciągu ostatnich dwu miesięcy ciekawy objaw. Nie ma z pewnością w całem państwie nikogo, kto by go dotkliwie na własnej skórze nie odczuł, ale nie wszyscy zdają sobie do kładnie z niego sprawę. Oto niedawno jeszcze stan rolniczy i jego reprezentanci w sejmie gorzko się użalali na to, że zboże i wszystkie produkty wiejskie sprzedawać muszą za jedną trzecią część ceny przedwojennej! A różni domorośli ekonomiści wychwalali sobie siłe kupna marki polskiej, widząc w różnicy cen wewnętrznych a zagranicznych niezbity dowód, że niski kurs marki zagranicą jest tylko dziełem wrogiej spekulacji.

Zaledwie kilka tygodni upłynęło od tego czasu, a oto ceny naszych produktów wiejskich nie tylko zrównały się z zagranicznemi, ale je nawet przekroczyły, czego najlepszym dowodem fakt że dostajemy już mąkę z Kanady. Prysnęła bajka o większej sile kupna marki polskiej i wyschło źródło łez naszych rolników. Wystarczyło kilkutygodniowe zahamowanie spadku marki polskiej, a już siedmiomilowymi krokami prześcignęli rolnicy swoich miejskich rywali i dziś z uczuciem ulgi powiedzieć sobie mogą, że dla nich kwestja gospodarcza rozwiązana. Skoro biorą za zboże ceny takie same a nawet wyższe, niż rolnicy amerykańscy, czegoż im brak właściwie do raju?! A nawet lepiej im niż ich amerykańskim towarzyszom, bo amerykańscy płacą grube podatki, a u nas przecież rolnikom z podatkami nie tak źle idzie. W roku 1923 przyniósł podatek gruntowy państwu 5,7 proc. preliminowanej sumy tj. zaledwie 1/8 część tej wartości, którą stan rolniczy podjął się dostarczyć skarbowi państwa. Dla porównania stwierdzamy, że podatek przemysłowy przyniósł państwu 1 4 część preliminowanej wartości. A podatek majątkowy? Właściciel gospodarstwa składającego się z 30 hektarów dobrej roli, a zatem człowiek już zamożny zapłaci tytułem podatku łącznie przeciętnie 300 do 400 złp., czyli znacznie mniej aniżeli przeciętny kupiec, którego majątek nie ocenia się tak łagodnie.

Ten dla stanu rolniczego tak korzystny obrót rzeczy zawdzięcza on waloryzacji, z jednej strony a polityce gospodarczej rządu z drugiej. Hasło waloryzacji zostało przez rolników w mig pojęte i zrealizowane, daleko szybciej, aniżeli się tego ktokolwiek mógł spodziewać. Realizację tę zaś ułatwiło im zezwolenie na eksport zboża celem umożliwienia wielkiej własności spłaty podatku majątkowego. Gdyby rząd nie był się tak pochopnie na ten eksport zgodził mogliby rolnicy ceny swe śrubować tylko powoli w górę. Pozwolenie na eksport umożliwiło im uczynienie tego natychmiast jednym skokiem.

Fatalne skutki tego są dla każdego widoczne. Nieprzygotowana na tę niespodziankę ludność miast ugięła się pod nagle zwiększonym ciężarem. Wzrastający gwałtownie wskaźnik drożyźniany nałożył na państwo w stosunku do pracowników państwowych ciężar, który prawdopodobnie okaże się znacznie większy, niż kwota którą tytułem raty podatku majątkowego wniesie stan rolniczy do kas państwowych. Zaskoczony wzrostem płac robotniczych przemysł poważnie się chwieje. Ilość bezrobotnych codziennie wzrasta a kwestja bezrobocia, która przy łagodnym wzroście cen w państwie o przemyśle tak mało stosunkowo rozwiniętym, jak Polska byłaby z łatwością dała się opanować stała się palącem zagadnieniem wymagającem natychmiastowego rozwiązania, a nakładającem na państwo nowe, nieobliczalne ciężary. Słowem przesilenie gospodarcze, które było wprawdzie nieuniknione, ale które przy odpowiedniej polityce gospodarczej rozwijałoby się powoli i z łatwością niezawodnie dałoby się zażegnać, wybuchło z całą gwałtownością.

Zupełnie poza nawiasem przesilenia stoi tylko stan rolniczy. Posiada ceny światowe i zdobył wreszcie ów upragniony przedwojenny stosunek między przysłowiowym korcem żyta a parą butów.

„PARISETTE“
— — olśni całą Łódź! — —

Jak będziemy wybierali do nowej rady miejskiej?

Sprawa ordynacji wyborczej.

Ministerjum spraw wewnętrznych ogłosiło projekt ustawy o ordynacji wyborczej dla gmin miejskich. Z projektu tego podajemy niektóre artykuły.

Wybory do rad miejskich odbywają się na podstawie powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania oraz stosunkowego rozdziału mandatów.

Każdy wyborca ma prawo do oddania głosu dodatkowego, jeżeli posiada następujące warunki:

a) żyje w prawnie zawartym związku małżeńskim lub w stanie wdowim, a posiada czworo albo więcej dzieci własnych lub przysposobionych.

b) zajmuje w państwowej lub samorządowej administracji stanowisko z wyboru lub nominacji.

c) brał udział w kampanji wojennej w polskiej armji regularnej lub w formacjach ochotniczych, albo został zaliczony do weteranów polskich, względnie utracił w polskich formacjach wojskowych małżonka lub dziecko.

d) włada językiem polskim w słowie i piśmie.

Warunki wymienione w każdym z powyższych punktów, uzasadniają prawo do jednego głosu dodatkowego z tem ograniczeniem, że wyborca mimo posiadania większej ilości warunków ma prawo do oddania razem z głosem zasadniczym najwięcej czterech głosów.

ZARZĄDZENIA WYBORÓW.

Wybory do rady miejskiej zarządza się w dniu 1 sierpnia ostatniego roku urzędowania rady miejskiej.

Wyborcy mają prawo zgłaszać najpóźniej do dnia 24 włącznie po zarządzeniu wyborów na ręce przewodniczącego do głównej komisji wyborczej listy kandydatów na radnych.

Kandydaci na radnych winni posiadać prawo wybieralności. Liczba kandydatów w listach nie jest ograniczona, winna wszakże wynosić najmniej 2 razy tyle kandydatów, ile wynosi liczba radnych mających być wybranymi.

Każda lista kandydatów musi być podpisaną łącznie conajmniej przez wskazaną niżej liczbę wyborców, mianowicie przez:

30 wyborców w miastach liczących do 6.000 mieszkańców, 40 — od 6.000 do 30 tys. mieszk., 50 — od 30 tys. do 60 tys. mieszk., 70 — od 60 tys. do 120 tys. mieszk., 100 w innych miastach.

W czasie głosowania nie wolno ani w lokalu wyborczym, ani w budynku w którym się ten lokal znajduje, ani też na ulicy i na placu przed wejściem do budynku w promieniu 100 metrów wygłaszać przemówień do wyborców, rozdawać kart do głosowania i w jakikolwiek sposób agitować.

Winni naruszenia powyższego postanowienia ulegną karze aresztu od 24 godzin do 1 miesiąca lub grzywny do 1 miljona mk. Wymierzenie kary należy do właściwości sądu.

JAK SIĘ ROZDZIELA MANDATY.

Po dokonaniu czynności, przewidzianych w art. 47 niniejszej ustawy, główna komisja wyborcza przystępuje do podziału mandatów między listy kandydatów.

W tym celu należy podzielić sumę wszystkich oddanych ważnych głosów przez liczbę mandatów, przypadających na dane miasto.

Otrzymana w ten sposób liczba bez ułamka jest dzielnikiem wyborczym.

Następnie należy podzielić liczbę ważnych głosów, oddanych na każdą listę kandydatów przez dzielnik wyborczy. Każda lista otrzymuje tyle mandatów, ile razy dzielnik wyborczy mieści się w liczbie głosów, oddanych na daną listę bez uwzględnienia ułamka.

O ile nie wszystkie mandaty zostaną w ten sposób rozdzielone pozostałe przyznaje się po jednym tym listom, których ilorazy mają największe ułamki.

Sposób rozdziału mandatów między listy kandydatów objaśnia przykład następujący:

Na wszystkie listy oddano razem 1500 ważnych głosów, z tego na listę 1—100, na listę 2—500, na listę 3—900 głosów. Miasto wybiera 12 radnych. Dzieli się 1500 przez 12 i otrzymuje się iloraz: 125.

Przez otrzymany iloraz (125) dzieli się liczby 100, 500, 900.

Lista pierwsza mandatu nie otrzymuje, lista druga otrzymuje 4 mandaty, a trzecia 7 mandatów.

Niezajęty jest 1 mandat. Mandat ten otrzymuje lista pierwsza jako mająca największy ułamek (100,125).

Stracenie przy pomocy trującego gazu.

Kot uratował życie.

Z Carson City, w Stanach Zjednoczonych, nadeszła wiadomość, już przez nas w krótkości zakomunikowana, że tam po raz pierwszy zastosowano nowy sposób stracenia przestępcy. W Stanach Zjednoczonych skazańcy traceni są, jak wiadomo, zazwyczaj przy pomocy prądu elektrycznego. Ponieważ jednak poszczególne stany amerykańskie mają w dziedzinie sądownictwa i wymiaru sprawiedliwości zupełną autonomię, przeto władze w Carson City postanowiły spróbować wykonywania wyroków śmierci przy pomocy gazów trujących.

Przed kilkoma dniami chińczyk Gee John i meksykańczyk Thomas Russel zostali prawidłowo skazani na śmierć. Chińczyk dopuścił się mordu rabunkowego, a meksykańczyk zamordował swoją kochankę. Wykonanie wyroku śmierci, wyznaczone było na 8-go lutego a stracenie to odbyć się miało w małej salce, hermetycznie zamkniętej. Przez małe okienko ze szkła kryształowego prokurator i lekarz sądowy, mogli obserwować agonię skazańca. — Wprawdzie władze były przekonane, że śmierć nastąpi w ciągu kilku sekund za absolutną pewnością i że musi być bezbolesną, ale postanowiono się o tem naocznie przekonać, gdyż chodziło tu o wypróbowanie całkiem nowej metody tracenia.

Chwila krytyczna nadeszła i jeden z urzędników kryminalnych otworzył zamek rurki metalowej, przy pomocy której miano wpuścić do salki skazańca gaz trujący. Prokurator odczytał delakwentowi wyrok śmierci, którego Thomas Russell wysłuchał blednąc, ale bez najmniejszego drżenia. Zaledwie przebrzmiały ostatnie słowa prokuratora, wpadło na myśl, ażeby stracenie o kilka minut odroczyć i najpierw uczynić próbę z kotem. Prokurator zgodził się na to i nieszczęśliwe zwierzę wrzucono bez litości do salki skazańca. Lekarz sądowy po kilku minutach skonstatował że kot nie żyje i że cała jego walka o życie trwała zaledwie 12 sekund.

Teraz przyszła kolej na Russella. Skazaniec wymienił kilka słów z adwokatem i uścisnął mu rękę po raz ostatni. W tej właśnie chwili przystąpił do prokuratora woźny sądowy i wręczył mu depeszę. Był to telegram gubernatora Stannevada, komunikujący prokuratorowi, że zbrodniarz zostaje ułaskawiony, a kara śmierci ma być zamieniona na dożywotnie więzienie.

Gdyby nie przypadek, że nieszczęśliwy kot znalazł się w decydującej chwili w ubikacjach więziennych, decyzja ta przyszłaby już za późno.

Chińczyk mniej był szczęśliwy od meksykańczyka. Nie uzyskał ułaskawienia i wyrok śmierci na nim wykonano. Zgon jego nastąpił dopiero po 6 minutach. Jak nowojorski korespondent „Gazety Daily News“ dowiaduje się, trzej urzędnicy kryminalni, którzy mieli współdziałać przy wykonaniu wyroku śmierci, poprosili o uwolnienie ich od służby, gdyż pod żadnym warunkiem nie chcą być obecni przy wykonywaniu wyroków.

WALKA Z BEZROBOCIEM.

Jak się dowiadujemy liczba bezrobotnych na obszarze całego państwa w pierwszej połowie lutego nie przekraczała cyfry 100,000, a więc utrzymała się na tym samym poziomie, co w lutym r. z., kiedy liczba bezrobotnych liczyła 96,000 osób.

Z początkiem wiosny — wobec robót polnych i ruchu budowlanego liczba bezrobotnych szybko będzie malała.

„ŻÓŁTA KSIĘGA“.

PAT. — LONDYN, 15 lutego. — „Daily Telegraph“ donosi, że Mac Donald zakomunikował Poincaremu, iż rząd angielski nie będzie się sprzeciwiać ogłoszeniu „żółtej księgi“, zawierającej dokumenty, dotyczące bezpieczeństwa Francji.

Złodziej spłoszony przez papugę.

W wiosce Flamout niedaleko Rouen we Francji zakradł się złodziej do mieszkania pani Hardy, której nie było w domu.

Wyjąwszy szybę otworzył okno i wszedł do pokoju sypialnego. Rozłożył na stole swoje narzędzia otworzył szafę i zabrał się do plądrowania, gdy w tem usłyszał głos z kuchni:

—Czy są tam goście?

Złoczyńca przestraszony uciekł. Te słowa powiedziała papuga pani Hardy która ma zwyczaj zapytywać w ten sposób każdego kto wchodzi do domu.

Ptak ten, godny następca kapitolińskich gęsi, uratował w ten sposób mienie swojej pani.

„PARISETTE“
— — olśni całą Łódź! — —

„PARISETTE“
— — olśni całą Łódź! — —

Zgrzyty.

Egzekucja podatkowa.

(Na melodję „Białego Kotka“).

Małgosia przykry ma ból głowy,
Z ócz jej spływa łza:
Ach, czem podatek majątkowy
Płacić biedna ma.
Tak zatopiona w trosk powodzi,
W dal wytęża słuch,
Wtem z egzekucją ktoś przychodzi,
Jestto huzar zuch.
Pójdź, pójdź, kotko biała
I podatek daj,
Taka sumka mała,
Swą powinność znaj,
Chodź, aniołku mój jedyny,
Nie odmawiaj mi daniny,
Chodź, chodź, kotko biała
Stwórz sanacji raj.

Wzdragała się dziewica miła,
Wielki zdjął ją strach,
Lecz wreszcie dług swój zapłaciła,
Jak zażądał gach.
Zaledwie huzar zemknął dworem,
Kapral zjawił się,
On także był egzekutorem,
Więc po haracz mknie,
Pójdź, pójdź, kotko biała etc.

A gdy już kapral państwo zbawił
Bez tracenia słów,
Zaraz się po podatek zjawił
Cały wojska huf.
Porucznik, major i generał
Dbał o państwa los,
Każdy podatek dzielnie zbierał,
Tucząc skarbu trzos.
Pójdź, pójdź, kotko biała etc.

Rumieńcem z gorliwości płonie,
Hojne dziewczę cne,
A ciągle szwadron po szwadronie
Po podatek mknie.
Straszny ich zdjął dla skarbu zapał,
W żyłach wre im krew,
Choć każdy już podatek złapał,
Brzmi bez końca śpiew:
Pójdź, pójdź, kotko biała etc.

Sat.

Ładny „rachuneczek“ Banku Handlowego w Łodzi.

BANK HANDLOWY
w Łodzi.

Łódź, dnia 11. 2. 1924 r.

RACHUNEK

dla **W-go R. Biedermann**
w miejscu.

Za zwrócony weksel z protestem n|z.

Brześć nad B. pł. 31. I. na sumę 500.000.000

Koszta protestu	7.020.000
12 procent za 11 dni	1.840.000
Proc. prowizji bankowej	55.000.000
Proc. prowizji obcej	5.000.000
Porto	1.000.000
Stempel	140.000
	70.000.000
Ogółem	570.000.000

Czyż do tego „rachuneczku“ potrzebne są jeszcze komentarze?

Leczenie gruźlicy zapomocą inhalacji.

Zdumiewające wyniki badań francuskiego lekarza.

Paryski świat lekarski śledzi z wielkiem zainteresowaniem nową metodę leczenia gruźlicy. Twórcą tych tak zwanych „zabiegów naturalnych“ jest dr. Dron, który urządził w swem mieszkaniu wzorową klinikę dla chorych na płuca.

Codziennie rano już od ósmej godziny przybywają tłumnie chorzy do lecznicy dr. Drona, który umieszcza pacjentów w odosobnionych małych celach, gdzie na stolikach stoją aparaty inhalacyjne. Przebieg leczniczy jest następujący. Chory siada przy aparacie, kierując niklową rurkę ku ustom. Pierwszy prąd wprowadza do płuc parę, która, przenikając organa oddechowe czyści je. Druga fala prądu ma na celu dezynfekcję płuc.

Dr. Dron twierdzi na podstawie osiągniętych wyników, że chorzy, których lekarze uważali już za nieuleczalnych, po dziesięciu dniach kuracji w jego inhalatorjum przychodzili całkowicie do zdrowia.

Rezultaty w lecznicy dr. Drona, jak oświadczają najznakomitsi lekarze francuscy, są w istocie zdumiewające a wszelka szarlatanerja jest tu wykluczona.

Obrazki z rady miejskiej.

Prezesowie i ordery. -- Jak najlepiej się wywyższyć. Nowacki i Szwajg, czyli dwaj przyjaciele. -- „Burżuje“ którzy ciągną na ulicach wózki.

Nudne i ospałe toczą się obrady. Pan dr. Fichna usiłuje przekonać radę że przewodniczący rady jest „pierwszym obywatelem miasta“ i jemu wyłącznie przysługuje prawo reprezentowania Łodzi. Autorytet przewodniczącego musi być podniesiony a najlepiej to się uczyni jeżeli się go przemianuje na „prezesa“. Panie „prezesie“ — to brzmi zupełnie inaczej i wzbudza głęboki szacunek.

Powinniśmy wzorować się na Warszawie gdzie pan „prezes“ Baliński objeżdża stolice Europy, wygłasza przemówienia i toasty i wzamian za to otrzymuje ordery (order na fraku to piękna ozdoba). P. Fichna, naturalnie nie myśli o sobie tylko, ogólnie o „prezesie“ rady chodzi tu o autorytet in abstracto a cóż p. Fichna winien że los jego właśnie obdarzył takiem stanowiskiem?

Wielką dyskusję wywołuje podejrzenie pewnych radnych, że p. Fichna chce siebie wywyższyć (autorytetem) a panów radnych poniżyć.

Najtrafniej to zagadnienie rozwiązał p. Nowacki który krzyczy: „Panie! chcesz pan być wywyższony to stań pan na mównicy“.

Trzask! Dyskusja się urywa. Jeden z radnych stłukł spodeczek...

— — — — — —

Któżby pomyślał że najzaciętsi wrogowie polityczni, którzy stojąc na mównicy wylewają wzajemnie na siebie kubły zimnej lub brudnej wody na swoich miejscach radzieckich są najlepszymi, przyjaciółmi i najspokojniej w świecie dowcipkują. Otóż p. dr. Szweig ma najlepszego przyjaciela w osobie p. Nowackiego, który wodzi prym wśród radnych endeckich, siedzących na ostatnich ławach. Pan Nowacki słucha zwykle rad przyjaciela Szweiga i z tego powodu jesteśmy często świadkami zupełnej dezorjentacji na ostatnich ławach endeckich.

— — — — —

Trudne zadanie miał na ostatnim posiedzeniu p. Bialer, w żaden sposób nie mogący przekonać frakcji, robotniczych, że należy zwolnić od podatku posiadaczy ręcznych wózków, którzy zaprzągnięci w nie zarabiają na utrzymanie. Obrady byłyby skończone zupełnie spokojnie i nie zamąciły spokoju pp. radnych gdyby nie ta „przeklęta“ kolejka Łódź -- Tomaszów.

Tu wybuchła bomba. która na szczęście nie eksplodowała. Znawcy stosunków radzieckich twierdzą, że na następnym posiedzeniu ma być podłożona silniejsza „bomba“ która zapewne spowoduje wybuch.

H. P.

Z sali odczytowej.

„Spółczesna literatura polska a społeczeństwo“.

(Odczyt Kadena-Bandrowskiego w Sali Filharmonji.)

Pan Kaden-Bandrowski zdaje sobie sprawę z kryzysu w literaturze polskiej.

Ktokolwiek chociażby po amatorsku zajmuje się najnowszą twórczością polską dostrzega z łatwością, że książka w czasach obecnych stała się luksusem nie tylko dla sfer niższych, które w mniejszym stopniu odczuwają potrzeby kulturalne, ale nawet dla inteligencji.

Na taki stan rzeczy, prócz warunków czysto materjalnych, składa się cały kompleks nieporozumień między twórcą a czytelnikiem.

Prelegent na zasadzie własnej obserwacji maluje dwa typy spółczesnego inteligenta — czytelinka.

Pierwszy typ należy do intelektualistów, o których dość obszernie pisał swego czasu Żeromski w książce swej „Snobizm i postęp“.

Są to ludzie, którzy mają książki od parady, ludzie, którzy przechowują elegancko oprawione foljały w buduarowej szafce, i czasem przy gościach wyjmują zakurzony tom poezji Konopnickiej, ba! — nawet Staffa, powieści Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza itd.

Do drugiego typu należą ci, którzy nie pozwalają wprawdzie gnuśnieć książkom na półce, ale zużytkowują je w celu niewłaściwym.

Nie można bowiem uważać za celowe, zwijanie kartek z „Hamleta“ w kształt łódki i puszczanie papierowego środka lokomocji na wodzie w balji lub w rynsztokach miejskich — co bardzo często się zdarza u dzieci „najinteligentniejszych“ rodziców.

Jest to bardzo smutny objaw lekceważenia książki, ignorowania płodów twórczych, nie mniej jednak przez to objaw ten jest faktem autentycznym.

Gdzież więc źródło zła?...

Po tej i po tamtej stronie.

Twórca i czytelnik — obydwaj są winni.

Pierwszy dlatego, że nie zdołał jeszcze objąć całokształtu zagadnień kulturalno-społecznych w Polsce niepodległej i nie dał ani jednego dzieła, któreby ten całokształt odzwierciadlało.

Proza polska nie ma jeszcze ani swego języka, ani swej specyficznej formy.

Tuła się po drogach rozstajnych i przypomina mocno drogowskazy, które jakkolwiek innym wskazują drogę—same jednak nie posuwają się naprzód ani o krok.

To samo z poezją. Na Parnasie polskim — cisza. Umilkły echa najnowszych prądów, zostało kilka tomów poezji — i na tem koniec.

Drugi winowajca — czytelnik — przedzierzgnął się w nieczuły jakiś aparat przyjmujący z zewnątrz wszystko z jednakową obojętnością.

Jeżeli, posługując się słowami Norwida, stwierdzimy, że spaczenie myśli „ideał sięgnął bruku“ doprowadziło do tego, że dziś przypadkowy sprzedawca uliczny sprzedaje w koszu modne sensacje po miljonie marek sztuka, to należy dodać jeszcze, że czytelnik polski ponosi za tę potworność część odpowiedzialności.

Jeżeli dalej zbiorowe wydania dzieł największego poety polskiego doby spółczesnej — Jana Kasprowicza — rozchodzą się zaledwie w dwustu (!) egzemplarzach — musimy przyznać, że wina polskiego snobizmu obciąża również sumienie czytelników polskich.

W porównaniu z zagranicą, gdzie literatura rozwija się jaknajpomyślniej — Polska, niestety, wygląda bardzo biednie...

Tylko zgodne spółżycie twórcy z czytelnikiem, który będzie uważał siebie za spółtwórcę, doprowadzi do sanacji zabagnionych stosunków literackich w Polsce.

B. F.

FELJETON.

Wypadek mego sąsiada.

Mój sąsiad, skądinąd bardzo porządny człowiek, zarabiał na t. zw. handlu manufakturą, z czego utrzymywał siebie, żonę, troje dzieci, nie licząc psa i biednych krewnych, których wspierał zazwyczaj dobrem słowem, gdyż uważał, że dobre słowo lepsze jest, niż zła marka.

Handel manufakturą w Łodzi różni się od innych rodzajów zarobkowania tem, że handlujący nigdy nie wie, dokąd go losy zaprowadzą.

Dziś może być naprzykład na Placu Wolności, a jutro na innej jakiejś ulicy, która jakkolwiek dla wszystkich jest Milsza, dla niego specjalnie najmniej sympatyczna.

Mój sąsiad nie wiedział jeszcze miesiąc temu, że kryzys przemysłowy w Łodzi przefasonuje go na komiwojażera, objeżdżającego całą kulę ziemską łącznie z letniskami w okolicy Łodzi z Wiśniową Górą, Zakowicami i Łaskiem na czele.

Nie należy się więc zbytnio dziwić, jeśli pewnego pięknego poranka sąsiad mój znalazł się ni z tego, ni z owego na dworcu w Düsseldorfie z walizeczką w ręku i zgłęboką tęsknotą do Łodzi — w sercu.

Pociąg coś gwizdnął, czego sąsiad mój oczywiście nie zrozumiał, gdyż z pociągami miał wogóle bardzo mało wspólnego, prócz wrodzonego pociągu do pewnych rzeczy, o czem wolę zamilczeć, gęsty dym rozwiał się w powietrzu i sąsiad mój został sam, zupełnie, ale to zupełnie sam...

Hotel. Pan „ober", dwóch chłopców na posyłki, woźny i pajęczyna z pokoikami t. j. pokoiki z pajęczyną.

Mój sąsiad wynajmuje pokój.

— Pokój?... — cedzi sennie pan „ober" — teraz pokój?... Trudna sprawa...

— A może jednak... Przyjechałem z Ameryki, uważa pan, płacę...

— A zgodzi się pan spać w jednym pokoju z porucznikiem?...

— Dlaczego nie?... Tylko niech mu pan odbierze rewolwer, bo ja mam czasami takie napady somnambuliczne...

— Załatwione!

W ręku mego sąsiada zaszeleścił papierek.

— I jeszcze jedno, panie woźny, pan będzie łaskaw mnie obudzić jutro o piątej nad ranem...

— — — — — — — — —

Mój sąsiad śpi. Porucznik chrapie przy nim po wojskowemu: raz, dwa, trzy, cztery... raz, dwa, trzy cztery...

Piąta godzina w nocy.

Pukanie do drzwi. Mój sąsiad zrywa się z łóżka.

Ubiera się szybko, bierze walizkę i wychodzi z hotelu.

Na ulicy ciemno. Jakiś żołnierz spaceruje pod rękę z podejrzaną dziewczyną, nagle staje i salutuje.

Mój sąsiad robi głupkowatą minę — „kpi, czy o drogę pyta?"

Idzie dalej. Znów jakiś podporucznik kłania mu się po wojskowemu.

— Phi... — myśli sobie mój sąsiad — u nas w Łodzi „Rozwój" plakatuje moje nazwisko na płotach, w Poznaniu wyrzucono mnie z pociągu — a patrzcie — za granicą kłaniają mi się do stóp!... No, no...

Mój sąsiad idzie dalej...

Na dworcu tłum ludzi przy kasie.

Tumult, gwar, harmider...

Na widok jednak mego sąsiada wszyscy się rozstępują i przepuszczają go do kasy.

— Dziękuję... — i myśli sobie — ja zwarjowałem, czy oni zwarjowali?...

Kupuje bilet i chce wyjść na peron, gdy nagle wzrok jego pada na lustro, wiszące tuż przy wyjściu na ścianie.

Mój sąsiad patrzy, patrzy... podziwia porucznikowski mundur, włożony na siebie w pośpiechu w hotelu i mówi na głos:

— Szlag żeby trafił tego woźnego!... Miał mnie obudzić, to obudził porucznika!...

I cóż ja teraz zrobię!...

Bolski.

Furja philantropica.

Bójcie się, strzeżcie, uciekajcie -- bo oto furjaci filantropji -- bezpartyjni, apolityczni i wszędobylscy -- czyhają na wasze życie, kieszeń i dobry humor!

Największą plagą redakcji wszystkich kierunków i rodzaju są tak zwani działacze filantropijni, ludzie z zoologicznego gatunku hyjen i szakali, cierpiący na furję filantropijną, która zatru wa życie całemu społeczeństwu, nie wyłączając ich pupilów.

Ludzie tacy propagują idee swego balu filantropijnego między przekąską i zupą, między wydaniem towaru a podpisaniem weksla a nawet w międzyczasie od wypisania recepty i uściskiem dłoni, zawierającej „normalne" honorarjum..

Manja filantropijna jest pewnego rodzaju odmianą manji prześladowczej — osobnicy zarażeni tą chorobą uważają ludzi, którzy nie popierają ich wzniosłych celów jak np. „zaopatrzenie niemowląt w puder Bebe", utworzenia że laznego funduszu alimentacyjnego dla studentów, ochrony służących od nieszczęśliwych długoterminowych wypadków, za najzacieklejszych wrogów w stosunku do których cel uświęca środki i dlatego należy ich zwalczać.

Najniebezpieczniejszemi są osobnicy cierpiący na ataki furji filantropijnej, dla redakcji pism...

Zasadniczo nazewnątrz choroba ta nie kładzie żadnego odrażającego piętna na twarzach osobników dotkniętych choroba, to też zwykle pan taki opatrzony dwoma lub trzema literami tytułu —dr—inż—kup—dostaje się całkowicie legalną drogą do gabinetu redaktora i po przywitaniu (zupełnie zresztą normalnem i niezdradzającym przypadłości tej straszliwej choroby) rozpoczyna rozmowę od wyszukiwania wspólnych znajomych i krewnych a ewentualnie przy pewnym nadmiarze tak zwanej bezczelności podszywa się pod bezpośrednie pokrewieństwo istotne, mleczne duchowe, a nawet seksualne.

Po wstępie takim, który zasadniczo nie różni się od szablonu rozmów jakie prowadzi 78 letnia babka ze strony panna młodego z 73 letnią ciotką panny młodej na ślubie lub poprawinach poślubnych, zarażony osobnik przechodzi do tematu, będącego przyczyną jego psychopatycznych niedomagań.

Wygłasza on przy tem tyradę, z której wynika, iż jego filantropijny „cel" jest bezpartyjny, proporcjonalny, powszechny, bezpośredni dla obu płci bez różnicy wieku, narodowości, wyznania światopoglądu, zawodu, waluty, że do prowadzi on do powszechnego pokoju, uszczęśliwi ludzkość, zniesie kastowość w Indjach, uspokoi Bałkany, ożywi Lenina, przywróci monarchję w Niemczech, zlikwiduje strejk włókienniczy lub lekarzy kasy chorych, doprowadzi do ożywienia handlu włókienniczego i uzdrowi walute — a do osiągnięcia tego celu proponuje drobnostkę: napisanie politycznego artykułu wstępnego reklamującego bal na rzecz popieranej przez zeń instytucji, artykułu handlowego, wskazującego na ożywienie się obrotu walutowego wskutek kwesty na rzecz wspomnianej instytucji oraz napisanie 14 wzmianek, w których zależnie od kierunku pisma instytucja ta ma być albo bezpartyjną albo też nacjonalistyczną monarchistyczną lub republikańską sjonistyczną lub rozwojową, a na deser proponują bezpłatne zamieszczenie 12 stronicowych ogłoszeń o danej imprezie z podaniem naczelnych haseł danego dziennika...

Oczywista wizyta, taka kończy się unieszkodliwieniem szaleńca przy pomocy sił miejscowych lub wezwanego pogotowia ratunkowego, oraz uroczystem zapewnieniem chłopca, który okazał się na tyle nierozważny i nieopatrzny, że wpuścił furjata, iż przy następnym takim niedopatrzeniu wyleci jak z procy...

Najniebezpieczniejszemi jednak ludźmi z tego gatunku są doktorzy medycyny...

Lekarz taki leczy zwykle, pacjenta wpisaniem go na listę członków danego towarzystwa, sprzedaniem mu 18 biletów dla bliższej i dalszej rodziny na maskaradę, a przyczynę choroby kładzie na karb zaziębienia, sforsowania się, zarażenia się na imprezie instytucji konkurencyjnej, bez względu na to, czy odbyła się ona przed tygodniem czy przed 10 laty...

Strzeżcie się lekarzy, zarażonych furją filantropijną!

Propagujcie, ideę wydania czarnej listy lekarzy zarażonych tą chorobą, w przeciwnym bowiem razie grozi nam straszliwa epidemja furji filantropijnej która cofnie kulture Europy o 12 tysięcy lat!

atul.

Migawki sądowe.

Dwa wyroki—dwa światy.

Gdyby ciocia miała wąsy — byłaby wujaszkiem.

Gdyby mu dano pracę — nie ukradłby palta za 75 miljonów.

Co jednak zrobić, gdy głód doskwiera zimno przejmuje kości, widmo śmierci zagląda w oczy — a na pierwszem piętrze przy otwartych drzwiach wisi zimowe, ciepłe palto ze wszystkiemi guzikami, z kołnierzem futrzanym i dwiema kieszeniami?

W takich chwilach niema miejsca na dysputy filozoficzne. Instynkt zabiera głos!

Biedny „biedny Michałku!"...

Zbiera ci się na płacz... Boisz się żelaznych krat i wąskiego okienka więziennego?... Żal ci może matki, która została w domu, bez twej opieki?...

Trudno, Michałku, życie musi mieć swój kodeks prawny. Muszą być takie a takie paragrafy, takie a takie punkty — i takie a takie zbrodnie.

Masz dopiero dziewiętnaście lat. Są dzileś, że argusowe oko policji nie zauważy...

Serce ci biło. Zdjąłeś z balkonu palto i chyłkiem skradłeś się ze schodów.

Raziło się światło słoneczne. Dziwnie wyglądali ludzie...

Swobodni, roześmiani, bez troski...

A palto pod pachą prażyło ci ciało.

Strach cię ogarnął... Boże, Boże-... złodziej!.

I wszystko zda się krzyczało prosto w twarz:

— Z-ł-o-d-z-i-e-j!...

I zdawało cię się, że wszyscy już wiedzą. Wszyscy patrzą. Rozumieją...

I nagle ten policjant. Skąd on się wziął?...

— Skąd to palto ... — — —

— Ukradłem...

A potem — śledztwo, pytania, jak, gdzie, kiedy, dlaczego, potem sąd — półtora roku domu poprawczego — i ten wstyd, piekący, wstyd!...

— — — — — —

A teraz druga sprawa:

Całe towarzystwo grało w karty w zamkniętym lokalu.

Hazard. Małe, szwajcarskie karty migały z rąk do rąk.

— Dla mnie dwie!

— Stój!

— Gramy dalej...

On — zawodowy szuler.

Gra. A pod stołem splatają się porozumiewawczo czyjeś nogi.

— Dosyć!

— Gramy dalej...

— Panie, pan mnie oszukał!

— Ha-ha-ha!...

— Szantażysta!...

— Kto?!?

— Pan!

Suchy trzask policzka. Krzyk. Awantura.

Jakiś pan bez kapelusza i bez palta wybiegł z pokrwawioną twarzą na ulicę i krzyczał wśród nocy:

— Policja!

Nadbiegł posterunkowy. Aresztowano obu.

Sześć miesięcy więzienia.

— — — — — —

Może będą siedzieli w dwóch celach więziennych obok siebie...

Może się nigdy nawet w życiu nie spotkają...

Ale gdyby się spotkali („gdyby ciocia miała wąsy...") jeden z nich powinienby drugiemu plunąć w twarz.

Mus zbrodni i zbytek zbrodni.

Dwa odmienne światy.

Juris.

—:o:—

Oficer nie może należeć do tajnych związków.

Grozi za to utrata stopnia oficerskiego.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Wobec stwierdzenia przez wojskowe władze prokuratorskie, że oficerowie armji czynnej należeli do tajnej organizacji PPP. — Minister Sosnkowski wydał specjalny rozkaz, występujący ostro przeciwko temu na przyszłość i grożący skreśleniem z listy oficerskiej.

Minister przypomina, że wydał już raz kategoryczny zakaz należenia wojskowym do tajnych związków, organizacji, stowarzyszeń itp., bez względu na ich cel, i podkreśla jeszcze raz, że przekroczenie tego zakazu pociągnie za sobą — niezależnie od odpowiedzialności sądowej dochodzenie na drodze sądów honorowych i wykluczeniem z korpusu oficerskiego, o ile by tego nie orzekł wyrok sądu wojskowego.

GAZETA GIEŁDOWA

„EXPRESS WIECZORNY" Łódź 16 lutego 1924

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu").

GOTÓWKA.

Dolary 9,350ooo — 9,300ooo

CZEKI.

Belgja 354ooo — 352ooo
Londyn 40,390ooo — 39,950ooo
New York 9,350ooo — 9,300,ooo
Paryż 413ooo — 410ooo
Praga 268,500 — 266ooo
Szwajcarja 1,627ooo — 1,617,500
Wiedeń 131,85 — 131,00
Włochy 407ooo —404ooo
Frank złoty 1,800ooo
Bony złote 1,350ooo — 1,400ooo
Miljonówka 850ooo —700ooo
Pożyczka dolarowa 5,950ooo-6,000,000
Tendencja utrzymana.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja 347.000.
Holandja 3.435.000.
Kopenhaga 1.452.OOO.
Londyn 39.550.000.
Nowy Jork 9.150.OOO.— 9.245.000.
Paryż 406.000.
Praga 263.000.
Szwajcarja 1.600.000.
Sztokholm 2.400.OOO.
Wiedeń 129.00.
Włochy 399.000.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9.350.000 (w obr. międzybank
Dolary 9.500.000 (w pryw. obr.)
Tendencja bez zmiany.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9.350.000.
Dolary 9.b50.000.
Tendencja słaba.

CZWARTE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Dolary 9.340.000.
Dolary 9.400.000.
Tendencja słaba.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

GDAŃSK, 16 lutego — (Tel. od sprawozdawcy giełd. „Expressu").
Marka pol. 0,63.
Warszawa 0,61.
Dolary 5,82.

TRZECIE NOTOWANIA GDAŃSKIE.

GDAŃSK, 16 lutego — (Tel. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu").
Marka pol. 0,64.
Warszawa 0,62.
Dolary 5,81.

Rynek dewizowy w Łodzi.

Dolar 9,450,000.

W obrotach prywatnych dolar kształował się zniżkowo, gdyż płacono za dolar 9,450,000.

Materjał znajduje się w ilościach dostatecznych.

Kurs waloryzacyjny franka złotego.

Sobota 16 lutego 1.800.000 mk.
Niedziela 17 lutego 1.800.000 mk.

Dla opłat kolejowych i telegraficznych: do 16 lutego 1,800,000 mk.
Dla wyrobów tytuniowych: do 17 bm. 1,800,000 mk.

Giełdy zagraniczne.

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 15 lutego.
Londyn 96,53
N. Jork 22,46
Belgja 85,60
Hiszpanja 287,50
Włochy 97,65
Szwajcarja 391,25
Dunja 356
Holandja 841
Norwegja 301
Szwecja 587
Praga 65,30
Rumunja 11,50
Węgry 0,07
Wiedeń 31,75

GIEŁDA NOWOJORSKA.

NOWY JORK, 15 lutego.
Londyn 4,300,00
Londyn 60 dni 4,27,00
Paryż 4,44
Praga 2,91
Berlin 21 i pół — 21 i pięć ósmych.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NOWY JORK, 15 lutego —
Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 30 000
Wewnątrz kraju 3.000.
Wywóz do Anglji 4.000.
Na kontynent 15.OOO.
Loco 31.35.
Luty 30.77.
Marzec 31.00—31.05.
Maj 31,25—31.30.
Lipiec 30.07—30.10.
Sierpień 28 18.
Wrzesień 2? 70.
Październik 26.90—26.92.
Grudzień 26.49.
Styczeń 26.22—26,27.

Warszawska giełda akcjowa.

I. BANKOWE.

B. Dyskontowy 32.500—29.
B. Handlowy 29.—26.500—27.
B. dla H. i Przem. 5—5.800.
B. Kredytowy 1000.
B. Przem. Polskich 3.400.
B. Przem. Warsz. 8.
B. Przem. we Lwowie 2.475—2.400—450.
B. Powsz. Kred. 400—450.
B. Zachodni 9.500—11—12—10.250.
B. Zjedn. Z. Pol. 4.500—4.750.
B. Zw. Sp. Zar. 26—27.250—26.250.
B. Zw. Ziemian 575.— 600.

I. CHEMICZNE, ELEKTRYCZNE, CUKROWE, CEMENTOWE.

Cerata 700—725.
Sole Potasowe 30.
Grodzisk 3.900.
Kijewski 16—16.5—16.250.
Puls 1.600—1.650—1.610.
Spiess 4.250—4.350—4.275.
Strem 77,5—85.
Wildt 800—825—750.
Zgierz 20.500—20.
Elektr. Dąbrow. 3.750—3.800.
Elektryczność 7.700—8.
Pol. Tow. Elektr. 800.
Siła i Świtło 2.800—2.600—2.700.
Chodorów 23—21.5—22.
Czersk 3—2.5—2.750.
Częstocice 11.5—9—10.
Gosławice 4.800—4.900—4.800.
Michałów 3—3.400—3.100.
Firlej 2.5—2.200—2.350.
Łazy 480—4.50.

III DRZEWNE, NAFTOWE I METALURGICZNE.

Przem. Leśny 450
Warsz. Tow. Kop. Węgla 23,5—23 dr.
Pol. Przem. Naft. 4,5—4800
Nobel 5900—5825 (6) 5,5—5450
Lenartowicz 850
Cegielski 2900—2730—2800
Fitzner 29—30—29750
Pilpop 2850—3100—3
Modrzejów 45—48—45,5 dr.
Norblin 4—4120—4100
Ortwein 1450—1400
Parowozy 2—1925—2100
Pocisk 5575—5300—5,5
Rohn 14) 1500—1625
Rudzki 8200—8400 dr.
Starachowice 15,5—16,5
Trzebinia 3,5—3600
Ursus 13) 5150—5075—5100
Zieleniewski (3) 1300—1250

4 WŁÓKIENNICZE, HANDLOWE I RÓŻNE.

Płótno 1.460.
Zawiercie 1.200—1.150—1.180.
Belpol 230—250.
Borkowski 3.600—3.575.
Jabłkowscy 725—700—715.
Pol. Centr. Handl. 350.
Skóry i Garbniki 275—280.
Herbata 5 400.
Polbal 500—475.
Pol. Lloyd 425.
Transp. i Żeg. 490—470—475.
Ćmielów 8.300—8.
Haberbusch 17.—16,5.
Klucze 4.5—4.800.
Kolk 450—500.
Granum 850.
Marynin 6.400.
Polus 700.
Pustelnik 5—615.
Spirytus 8.500 dr.
Tendencja bez zmiany, dla akcji.

Gardez-vous de voleurs!

Sztuczki kieszonkowego złodzieja. — Elegancka powierzchowność i wypieszczona dłoń. — Odwracanie uwagi okradzionego.

Sztuczki i sposoby, stosowane przez dokonywaniu kradzieży kieszonkowych z niektórych względów posiadają wartość pierwszorzędną, z innych jednakże nie przedstawiają żadnego pouczającego materjału. Jesteśmy już przyzwyczajeni do odczytywania w kronikach wypadków całych opisów najróżnorodniejszych dowcipów, na które zdobywają się przemyślni złodzieje kieszonkowi. To tu, to owdzie, kronikarz prasowy ujawnia takie lub owe podejście czujności okradzionego obywatela, takie lub owe zastosowanie sztucznych rąk, takie lub inne wykorzystanie cudzej łatwowierności lub nieuwagi, taką lub ową organizację całej bandy pomocników, zasłaniających rolę czy to zwykłego parawanu, zasłaniającego samą czynność kradzieży, czy to współczujących przechodniów, pomagających jakoby w łapaniu złodzieja, a właściwie utrudniających ujęcie go czy wreszcie pomagających mu w ukryciu łupu. Wszystko to są szczegóły bez istotnej wartości. Charakterystyka czynu dokonanego gromadnie na zasadach współdziałania — rzecz dla badającego istotny stan rzeczy łatwo do rozwikłania — niema jednak wogóle większego znaczenia.

Pamiętać należy o następujących rzeczach:

1) Powierzchowność prawdziwego złodzieja kieszonkowego posiada zazwyczaj niezmienne cechy charakterystyczne: **wygląda on poczciwie, przyzwoicie bardzo często nosi się nawet do pewnego stopnia elegancko, ubiera się w każdym razie czysto i dba o to, aby nie wyróżniać się przez swe zaniedbanie od ogółu na ulicy,** gdyż w przeciwnym razie unikaliby go wszyscy i nie udałby mu się żaden „interes", polegający przecież, że tak powiemy, na „ocieraniu" się o owe ofiary. Następnie posiada on starannie pielęgnowane ręce, nie zniszczone bynajmniej przez żadną ciężką pracę, utrzymywane w stanie miękkości i elastyczności tak przez specjalną robotę, którą niemi wykonywać musi, jak i przez stosowanie środków wydelikacających naskórek wazeliny, gliceryny itp. tłuszczów. Te jego ręce są przeważnie długie i wąskie, palce bardzo wygimnastykowane i zdolne do najrozmaitszych ewolucji. Kto takich rąk nie posiada, lub też czyje ręce nie są odpowiednie do posiadania wszystkich tych koniecznych warunków, ten nie może w żaden sposób uprawiać „kunsztu" tak delikatnego, graniczącego ze sztuką prestidigitatorów i musi zająć się innym sposobem nieprawnego zdobywania sobie środków egzystencji. Z reguły można stwierdzić uderzającą **szczególność ręki prawdziwego złodzieja kieszonkowego której palec tak zwany serdeczny, a więc trzeci prawie równa się swą długością palcom sąsiednim: drugiemu wskazującemu i czwartemu.** Ta uderzająca szczególność potrzebna mu jest bezwzględnie do robienia tak zwanych nożyc. Mówiono, iż doświadczeni złodzieje kieszonkowi tylko wówczas radzą początkującym kolegom zajmować się ich specjalnością, kiedy ci ostatni posiadają ręce opisanej powyżej budowy. **Jeżeli** zachodzi wątpliwość, czy osobnik podejrzany jest istotnie złodziejem kieszonkowym, to dla upewnienia się należy zwrócić uwagę na jego lewą rękę. **Ręka lewa zawodowego złodzieja kieszonkowego jest również miękka i giętka, również dobrze utrzymana i wyszkolona i tak samo zdolna do wszelkich robót, jak i jego ręka prawa.**

2) Najważniejszą rzeczą dla złodzieja kieszonkowego podczas spełnienia jego roboty jest odwrócenie od siebie uwagi okradanego. Eskamoter, tj. kuglarz zręcznie kradnący (dla żartu, czy z zamiarem przywłaszczenia) prestidigitator i złodziej kieszonkowy mają jedną rzecz wspólną: wiedzą oni, że obserwowani nie mogą dokonać niczego i że wszelkie oszukanie otoczenia uda im się zawsze jeżeli zdołają uwagę tegoż otoczenia zwrócić w danym momencie w przeciwnym kierunku. Złodziej kieszonkowy więc kradnie wówczas, gdy na ulicy dzieje się coś bardzo ciekawego, interesującego wszystkich; gdy ofiara jego dozna jakiegoś wstrząsu czy to z powodu zręcznie w tym celu zastosowanego uderzenia, czy też z innych niezależnych już od złodzieja powodów Wszystkie kradzieże kieszonkowe dokonywują się właśnie w tych mniej więcej warunkach. W Strasburgu np. najczęściej okradani są ci turyści, którzy gromadzą się przed słynnym zegarem katedry strasburskiej. I największa ilość kradzieży kieszonkowych przypada właśnie na moment, w którym na zegarze tym pieje kogut.

W wielkich miastach byle wydarzenie wywołuje tumult gawiedzi; wśród gawiedzi tej właśnie operują złodzieje kieszonkowi.

—:o:—

Uprowadzona narzeczona.

Monna Vanna w automobilu.

Wypadek uprowadzenia narzeczonej, który rozegrał się pomiędzy Bernem a Wiedniem, zajmował tymi dniami wiedeński komisarjat policyjny. Bohaterem tragikomedji jest 23-letni kupiec Ernest Stauber, zamieszkały w Bernie. Był on od dwóch lat zaręczony z zamieszkałą również w Bernie 20-letnią Lilly H.

Przed kilkoma tygodniami rodzice tej panny rozwiązali zaręczyny, albowiem doszło do ich uszu, że Stauber prowadzi życie lekkomyślne, wobec czego obawiali się o los swego dziecka. Ażeby uniknąć plotek, wysłali Lilly do Wiednia, gdzie mieli znajomych, aktorkę Zernitz i kompozytora Stolza.

Młody Stauber czuł się bardzo nieszczęśliwym z takiego obrotu rzeczy i groził swoim rodzicom samobójstwem, jeżeli nie przyczynią się do naprawienia całej sprawy. Rodzice obawiali się, że syn groźbę swą wykona, chcąc mu więc dopomódz do osiągnięcia wymarzonego szczęścia, pojechali wraz z nim w nocy 5-go lutego do Wiednia.

Istotnie rodzice obserwowali wraz z synem dnia 6-go lutego mieszkanie kompozytora Stolza, chcąc synowi dać sposobność ujrzenia narzeczonej. Około południa wpadł młody Stauber na myśl odegrania umyślnie próby samobójstwa przed tym domem. Padł więc na ulicy i pogotowie odwiozło go na swoją stację, skąd wkrótce go zwolniono.

Rodzice byli przy nim na stacji ratunkowej i odwieźli go następnie z powrotem pod dom przy Mollardgasse l. 2, gdzie mieszkała Lilly, matka zaś jego zaczęła chodzić pod domem, aż wreszcie rozlegać się poczęły przed bramą jej głośne lamenty i skargi, iż Lilly swojem postępowaniem wpędza jej syna do grobu.

Lilly znajdowała się właśnie wówczas w kąpieli, ale wzruszona lamentami matki byłego narzeczonego, wdziała na siebie tylko płaszcz i dała się zaprowadzić do auta, w którem miał się rzekomo znajdować śmiertelnie chory młody Stauber. Gdy Lilly chciała zajrzeć do auta przez szyby, młody Stauber, znajdujący się w aucie, wciągnął ją do wnętrza. Tymczasem matka pośpieszyła do mieszkania kompozytora, gdzie pani Zernitz, zbita z tropu przez te wszystkie zajścia, wydała jej suknie panny Lilly.

Gdy znalazła się wraz z sukniami w aucie, szofer puścił motor w ruch i auto ruszyło całym pędem z miejsca.

Początkowo Stauber miał zamiar przewieźć narzeczoną pod Bratysławą przez granicę, ale wkrótce zmienił swą decyzję i ruszył w kierunku Hohenau z zamiarem przekroczenia w tem miejscu granicy. Lilly ze łzami zaczęła go jednak prosić, aby poniechał tego zamiaru i skłoniła go wreszcie do odwiezienia jej z powrotem do Wiednia, skąd miał ją dopiero dnia następnego zabrać.

Zanim jednak to się stało, został on w hotelu aresztowany i wydany następnie sądowi pod zarzutem uprowadzenia narzeczonej.

Żółw Mac Donalda.

Dzienniki londyńskie donoszą, że Ramsay Mac Donald, objąwszy w Anglji rządy, otrzymał od jednego z właścicieli wielkich sklepów galanteryjnych w Londynie kota, zrobionego z futra, jako „przynoszący szczęście", jest obecnie w Anglji bardzo lubiany.

Nowy premjer podziękował gorąco za ten dar, z którego jednak nie potrzebuje robić użytku, albowiem posiada on od pewnego czasu amulet w kształcie żywego żółwia, z którym, nigdy się nie rozstaje.

Powiadają, że Mac Donald nie powźmie nikdy żadnej decyzji bez uprzedniego pogłaskania po grzbiecie żółwia, który otrzymał imię Rita.

Można sibie wyobrazić przerażenie Mac Donalda, gdy pewnego wieczoru, wróciwszy do hotelu w Liverpoolu, gdzie wygłosił mowę wyborczą, nie znalazł w swym kufrze nieodstępnego żółwia, którego brał z sobą, gdy udawał się w podróż propagandową.

Rita skorzystała z nieobecności swego pana, aby wyleźć z kufra i pospacerować sobie po pokoju. — Żółw zadowoliwszy się spacerem, wlazł do stojącego pod piecem kubełka, gdzie go też Mac Donald znalazł.

—:o:—

JULJAN STARSKI. 85)

Szatan Łodzi.

—x—

Powieść awanturniczo-obyczajowa z życia łódzkiego.

—o—

Kranc który przyszedł do PKKP., by załatwić kilka swych spraw, z podziwem przyglądał się temu tłumowi, wystającemu godzinami całemi pod okienkiem by osiągnąć tę niewielką różnicę między kursem ulicy, a urzędowym...

Nagle usłyszał głos, przyzywający go...

Obrócił się — przed nim stał Wramiński, kierownik wydziału dewizowego PKKP.

Co pana tu sprowadza do nas? — zapytał z uśmiechem, podając dłoń Krancowi.

— Mam do załatwienia kilka spraw panie dyrektorze, o których pragnąłbym z panem pomówić na osobności — odrzekł Kranc.

— Ależ proszę, proszę — brzmiała odpowiedź — Może pan pozwoli do mego gabinetu?...

— Owszem — zgodził się Kranc...

Po chwili znaleźli się w obszernym, eleganckim gabinecie. Tuż przy oknie stało ciężkie, masywne biurko ciemnobronzowego koloru, na którem leżały stosy ksiąg, arkuszy, skoroszytów rozmaitych kształtów i wielkości.

— Proszę — rzekł Wramiński do Kranca — niech pan siada, będziemy mogli tu spokojnie pomówić...

Zagłębili się w skórzane, wygodne fotele...

— Słucham pana — ciągnął Wramiński — jestem na pańskie usługi...

Kranc odpowiedział:

— Mam oto czek na 1.400 funtów angielskich, co do którego mam niejakie wątpliwości... Prosiłbym więc pana jako fachowca, o wydanie swej opinji...

Mówiąc to, wyciągnął z portfelu podłużny papierek niebieskawego koloru i podał go Wramińskiemu.

Ten wziął go w ręce, oglądał go uważnie pod światło, wreszcie rzekł spokojnie i dobitnie:

— Panie Kranc, ten czek jest fałszywy... Kranc uśmiechnął się dziwnie:

— Spodziewałem się tego odrazu — rzekł zwolna — tak, że nie robi to na mnie zbyt wielkiego wrażenia.

Tak, tak — poklepał go poufale po ramieniu Wramiński — takie rzeczy zdarzają się obecnie coraz częściej...

Kranc z nadzwyczajną flegmą wsunął czek z powrotem do portfelu.

— Czyżby to był jedyny cel pańskiej wizyty- — zapytał Wramiński.

— Ależ nie — odrzekł Kranc — Mam jeszcze mały interesik do pana....

— Słucham...

— Oto chciałbym wiedzieć, czy dużo weksli naszej firmy poszło do protestu.

— Zaraz panu powiem...

Mówiąc to wziął Wramiński słuchawkę telefonu do ręki...

— Hallo- Czy to pan Zadorski? Bądź pan łaskaw sprawdzić, czy weksle Stübla poszły lo protestu? Co?.. Aha, rozumiem...

Zwrócił się do Kranca...

— Pan będzie łaskaw poczekać chwilkę, dopóki Zadorski sprawdzi księgi... Przez ten czas możemy przenieść rozmowę na tory mniej wspólnego ma- Panie Kranc: jak tam było w Londynie? Kranc: jak tam było w Londynie?..

Kranc uśmiechnął się blado...

— Dziwna rzecz — rzekł po chwili — że po moim powrocie z nadtamizańskiej stolicy wszyscy niemal od tego tematu rozpoczynają ze mną rozmówę. Nic dziwnego zresztą... Każdy bowiem łaknie nowości z szerokiego świata... Otóż mogę panu powiedzieć, że pobyt mój w Londynie obfitował poza sensacjami, leżącemi w zakresie mego — celu podróży, także w sensacje, że tak powiem, erotyczno-awanturnicze....

— Cóż pan powie? —

— Tak jest — odrzekł Kranc — Byłem nawet podstępnie wywieziony samochodem do palarni opjum, gdzie chciano mnie zmusić niemal gwałtem do zażywania tego narkotyku, aby móc tem łatwiej okraść... Historja ta przedstawia się tembardziej tajemniczo, iż jej aranżerem był jakiś nasz rodak, który wiedział dokładnie o celu mej podróży...

Na szczęście historja ta zakończyła się mniej tragicznie, niż się zapowiadało... Dziwnym zbiegiem okoliczności odzyskałem portfel z pieniędzmi i dokumentami a w przeciwnym bowiem razie musiałbym chyba wiecznie pozostać wśród mgieł londyńskich...

— No i cóż, zawiadomił pan o historji tej policje?

— Po cóż? Przecież portfel odzyskałem... A zresztą, przyznam się panu że obawiałem się, by przeprowadzone śledztwo nie dało niepożądanych wyników... Wyników zbyt daleko idących dodał z naciskiem...

— Więc to aż tak? — zdziwił się Wramiński — A to ciekawe... kogóż pan podejrzewa? Czyżby „krajowe" sprężyny, którym zależało na uniemożliwieniu pańskiej misji...

— I tak i nie... Zresztą nie mówmy o tem... Jest to zbyt drażliwy dla mnie temat...

— Ale dyrektorze, zapomniałem panu powinszować.

Mnie?... Powinszować?...

No, tak... Przecież u pryncypała pańskiego ponoć wielka uroczystość rodzinna odbyła się wczoraj...

Cóż takiego?... Nie wiem o niczem.

(D. c. n.)

Prenumerata: W Łodzi mk. 3.300.000 i odnosz. do domu 250.000 miesięcznie — Zamiejscowa mk 5.200.000 miesięcznie. Zagranica mk. 10.000.000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 50000 za wiersz(milimetrowy (nastronie 10 szplt.) W TEKŚCIE mk. 100000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 80000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NEKROLOGI mk. 80000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpaly). Zaręczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 40000.000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada.

Express wieczorny i Republika łącznie 8.300,000

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. — Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor Władysław Polak